

Data 31.I.1969r.-  
Godz. 12.25 - 12.35

Redakcja Społeczno-Ekonomiczna  
Janusz Drozdowski

Zanim ruszy budowa

619  
Wzrostła się  
wzrostła się  
14.10  
30.1.69  
data podpis

Mówią o nich jeszcze niekiedy: "zajęce". Jest to pozostałość lekceważącego stosunku do ich pracy. Mechanizm powstania tego przezwiska był najprawdopodobniej następujący. Ludzie jadący wygodnymi samochodami czy pociągami obserwowali niejednokrotnie pracę geodetów przemierzających upartymi krokami wielkie przestrzenie pól. Nieraz wypadało im przeskakiwać jakiś rów z wodą, czy strumy. Stąd skojarzenie: po polach skaczą zajęce. I tak zostało. Ale nikt z wygodnie podróżujących nie zastanowił się nad tym prostym faktem, że geodeci po prostu ciężko pracują, że stanowią pierwszą jaskółkę gospodarczych przemian, dynamizacji życia, że swoją obecnością na polach zapowiadają narodziny nowego przemysłu. Zbyt często jeszcze opiniuje się ludzi na podstawie nic nie znaczących, marginesowych przejawów ich działania, pomijając to co w tej działalności najistotniejsze. A łatwa opinia upowszechnia się niepokojąco szybko niosąc z sobą wiele utrudnień w codziennej pracy. Tak wydaje się przedstawia sytuacja ludzi parających się geodezją. Nie jest to przy tym zjawisko lokalne tylko, ale ma zasięg ogólnopolski.

621

W słowniku wyrazów obcych termin satysfakcja ma następujące wytknaczenie: jest to zadośćuczynienie, przyjemność, uciecha. Daleki jestem od myśli, że geodetom za ich pracę wystarcza zadośćuczynienie finansowe. To przekonanie bierze się z szeregu rozmów jakie udało mi się przeprowadzić z geodetami, a także z lektury ostatniego numeru dwutygodnika "Pracownik Państwowy i Społeczny". Czasopismo to przynosi obszerną informację o naradzie poświęconej problemom służby geodezyjnej, jaka odbyła się ostatnio w stolicy, a miała przy tym charakter precedensowy. Po raz pierwszy stworzono bowiem tak odpowiedzialne forum do publicznego wypowiedzenia nagromadzonych w ciągu ostatnich lat śalów. W rozmowach znalazłem ich potwierdzenie.

Już dawno charakter prac geodezyjnych przestał być sezonowym. Obecnie, w pełni zagrypionej zimy Bydgoskie Okręgowe Przedsiębiorstwo Miernicze wysłało w teren 40 swoich zespołów ponieważ pracy dla geodetów przybywa niemal z każdym dniem. Pracują na wielkich budowalach przemysłowych, pracują także we wsiach przysłowiowo zabitych deskami. Poznawszy ich pracę przychodzi człowiekowi do głowy określenie z czasów ostatniej wojny: "cichociemni". Bo rzeczywiście, zjawiają się dość niespodziewanie, w ciszy i spokoju wykonują swoją śmudną pracę i po cichu odchodzą.

Po nich do głosu dochodzą budowlani i oni też z reguły zbierają cały honor za pomyślne ukończenie budowy. O geodetach nikt nie pamięta. Uroczyste pożegnanie ekip budowlanych wieńczy na ogół wręczenie odznaczeń, przekazanie słów uznania. O tych, którzy budowie dali pierwszy początek nikt wtedy nie myśli. Przy budowni walcowni slabing w Hucie Lenina geodeci namozolili się szczególnie. Deszcze nagród i odznaczeń spadł na innych. Jedyne wyjątek w powojennej praktyce, kiedy geodetom przyznano 3 krzyże zasługi to zapora wodna w Solinie. Tylko wtajemniczeni wiedzą ile starań trzeba było dołożyć, aby krzyże te zostały przyznane. A są one przecież najbardziej cennym dowodem zadośćuczynienia za trudy, za równie ciężką pracę. Na tym wszak opiera się satysfakcja, której bydgoskim geodetom tak bardzo brak chociaż niezbyt chętnie o tym mówią. Wytyczyli oni i wytyczają nadal szlak rozwijającego się w województwie przemysłu. To oni rozpoczynali pracę na włocławskiej zaporze wiślanej, przy toruńskiej Elanie, Azotach we Włocławku, czy Cementowni "Kujawy" w Barcinie. Towarzyszą oni tym inwestycjom dopóki nie zakończy się ich budowa i znów odchodzą zapomniani. Zdażyli się do tego już przyswyczałić i w końcu myślą - być może, że honorowe uznanie dla ich zasług - rzecz nie najważniejsza.

Ale różnice między nimi a zespołami pozostałych specjalności przemysło-budowlanych mają też swój codzienny, bardziej bolesny wymiar. Występujące dysproporcje są szczególnie jaskrawe w dziedzinie spraw socjalno-bytowych. Rzecz to niepojęta, ale geodetów i ich interesów nie chroni dotąd układ zbiorowy pracy. Znajduje się on dopiero w stadium projektu wstępnego. Stąd może wywodzą się największe kłopoty z kwaterami, wyżywieniem i zabezpieczeniem minimum wygód jakie się przecież tym ludziom należy, zwąwszy niezwykle trudne warunki, w których pracować muszą z reguły.

Opowiadał mi pewien geodeta następujące zdarzenie. Pracował z kolegami na wielkiej budowie przemysłowej po spożyciu z brygadami budowlanymi. Kiedy zbliżało się południe na plac budowy zajechał samochód przywożąc posiłek regeneracyjny, ciepłą, zawieszoną zupełnie tylko dla robotników budowlanych. A geodeci? Rozmiękczała w tym czasie nad pękającymi gałązkami jałowca zmarznięte kawałki chleba wyciągnięte z kieszeni kurtek. Nawet ciepłego napoju nie mieli do tego posiłku. Czy można im się dziwić, że nabrali przekonania o dyskryminacji ich zawodu. Ten brak równouprawnienia można było przecież usunąć poprzez porozumienie z zakładami pracy, które fundują dla swoich pracowników ciepłą strawę. Przecież kilka porcji obiadowych to chyba nie żaden problem.

Kwatery z których muszą korzystać geodeci - to też prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. Otrzymują oni wprawdzie ryczałt noclegowy, ale jego wartość jest problematyczna. Tak się bowiem dzieje, że bogatsze z reguły przedsiębiorstwa budowlane stać na opłacenie wyższych stawek za noclegi dla swoich pracowników, co ma pewien wpływ demoralizujący na właścicieli kwater. Przestaje się im opłacać odnajmowanie pokoi geodetom, którzy nie są w stanie zapłacić wyższych stawek za pokoje i w tej sytuacji pracownicy polowi służby geodezyjnych zmuszeni są poprzestać na warunkach zupełnie prymitywnych, nie stwarzających w wystarczającej mierze poprawnych możliwości odpoczynku po pracy. Ten kolejny przykład braku równouprawnienia jest również ciężko odczuwany przez geodetów. Ponadto zdumiewa obojętność władz administracyjnych, na których terenie pracują geodeci. Nie ma zarządzenia zobowiązującego te władze do podstawowych świadczeń socjalnych na rzecz ludzi, którzy przecież zjawili się tam, aby życie miejscowego społeczeństwa uczynić znamięjszym, lepszym. I w tej sprawie geodeci skazani są na samotność i nie zawsze sprawną inwencję własną. A także na choroby. W wyniku praktycznie ustawicznego braku ciepłego jedzenia geodeci nagiennie chorują na dolegliwość przewodu pokarmowego. Najczęściej mają nawet trudności z zaopatrywaniem się w podstawowe artykuły żywnościowe. Nie mówiąc już o ciepłych daniach.

Pracują przecież z reguły kilometry całe z dala od sklepów spożywczych i restauracji. Pewnym rozwiązaniem mogłyby być środki transportowe, które dowoziłyby jedzenie. Ale przydziela się je tylko nielicznym zespołom młkerniczych. Przeważająca większość żywi się zupełnie przypadkowo uzupełnianymi zapasami. Jedzą nieregularnie i tylko to, czym aktualnie dysponują. Takie jest wytłumaczenie choroby zawodowej geodetów. Ten stan rzeczy dyktuje potrzebę wprowadzenia okresowych badań lekarskich, której są oni pozbawieni teraz zupełnie.

Warszawska narada zapowiada rozwiązanie całego tego zespołu dolegliwych spraw. Wydaje się jednak, że wiele spośród nich można przecież rozwiązać lokalnie choćby tę, która dotyczy kwater. Zrównanie praw z innymi grupami pracowniczymi możliwe jest przez zobowiązanie terenowych rad narodowych do zabezpieczenia miejsc noclegowych dla geodetów. Również posiłki przy odrobinie dobrej woli inwestorów można przecież zapewnić geodetom na równi z innymi. Dla tych decyzji nie trzeba autorytetu władz centralnych. Można to zrobić we własnym zakresie. Jestem przekonany, że te drobne na pozór dowody troski zrównoważą powszechny i uzasadniony wśród geodezyjnej braci brak poczucia satysfakcji z wykonywanej pracy. Jest to im tak samo potrzebne jak zarobki i terminowe wykonywanie prac. Dotyczy ludzi, ludzkich życiowych spraw.